**WYWIAD** z **Barbarą Krafftówną**, którą zobaczymy w 300. odcinku „Na dobre i na złe"

# Czuję się wolnym człowiekiem

FOT. OKO

**Barbara Krafftówna i Wiesław Michnikowski, których obejrzymy 23 września w 300 odcinku „Na dobre i na złe".**

**– W zeszłym roku obchodziła pani 60-lecie pracy artystycznej. Ma pani niespożyte pokłady energii. Skąd ją pani czerpie?**

– Z życia, od ludzi, z ciekawości świata. To są jej źródła. Jestem bardzo czujna, staram się mieć oczy dookoła głowy. Nawet, jeśli chodzi o sprawy zawodowe, bo tego mnie uczono. Zdaję sobie sprawę, że grożą mi niebezpieczeństwa ze strony ludzi, maszyn czy przysłowiowej cegły, która niespodziewanie spada z dachu. Trzeba pielęgnować czuja (śmiech).

**– A może to także zasługa ćwiczeń?**

– Rzeczywiście, regularnie ćwiczę i nikt mnie do tego nie goni. Gdy tylko mogę, poświęcam godzinę dziennie jodze, którą uwielbiam. Wiem, że moje ciało i dusza tego potrzebują. Dzięki ćwiczeniom lepiej funkcjonuję. Daje mi to wielką siłę i lekkość. Ćwiczę także głos, z konieczności, bo to instrument. Taki sam jak ręka pianisty, która nie może wyjść z wprawy. Trzeba dbać o struny głosowe, gardło czy mięśnie odpowiedzialne za mówienie. Ważny jest także oddech. Regularne ćwiczenia dają wielką ulgę w pracy. Nie mam problemów nawet, gdy przez wiele godzin uczestniczę w próbach mówionych. Nie przychodzi mi to jednak łatwo, bo kiedyś bardzo dużo paliłam. Teraz ponoszę karę za łajdactwa i cierpię. Nic za darmo. Tylko dzięki lekarzom, medycynie i wzmożonej dyscyplinie udaje mi się trwać.

**– Od kiedy pani nie pali?**

– Bardzo długo, od 1975 roku.

**– Znacznie dłużej zna pani Wiesława Michnikowskiego. Łączy z nim panią przyjaźń?**

– Oczywiście, przyjaźnimy się od lat młodości, poprzez cały życiorys zawodowy. Były okresy, gdy prywatnie spotykaliśmy się częściej, ale i takie, gdy widywaliśmy się dość rzadko. Mieliśmy ze sobą stały kontakt, kiedy nasze dzieci były małe. Potem, z biegiem lat, spotkania się rozrzedziły. Ale i tak czasami chodzę do Michnikowskich na zupki, obiadki i inne frykasy. Żona Wiesia jest znakomitą gospodynią. Takie prywatne spotkania połączone są zawsze ze sprawami zawodowymi. To organiczny system kontaktu między partnerami scenicznymi. Ta więź rodzi się podczas przygotowań do spektakli, nieraz przez wiele tygodni i miesięcy. Potem, gdy kończą się próby i zaczyna okres grania przedstawień, i tak pozostaje potrzeba dodatkowych kontaktów.

**– Można powiedzieć, że zawodowo są państwo sobie pisani.**

– Wiesio to mój wieczysty partner. Zaczynaliśmy na scenie. Pracowaliśmy przede wszystkim w kabarecie, ale też w teatrze, w czasach, kiedy nie było jeszcze telewizji. Rzecz jasna, że graliśmy komedie. Nie było nam dane spotkać się w dramacie.

**– Wiele razy pracowała pani z Wiesławem Michnikowskim także w telewizji.**

– Tak, oczywiście. Graliśmy między innymi w znakomitych i przekomicznych „Scenach domowych", do których scenariusz specjalnie dla nas napisał Henryk Bardijewski. Ale przede wszystkim występowaliśmy w przedstawieniach „Kabaretu Starszych Panów". To była nasza baza.

Niedawno spotkaliśmy się na planie „Na dobre i na złe". To bardzo miłe zaproszenie, zwłaszcza, że – jakby nie było – to jubileuszowy, trzechsetny odcinek tego serialu. Dużo radości przysporzyło mi również spotkanie z Krzysztofem Rogalą, reżyserem „Na dobre i na złe", którego znam od wielu lat. Ucieszyłam się serdecznie, że mogę się z nim zobaczyć i pracować.

**– Kogo pani zagrała?**

– Julię u schyłku życia, która razem ze swoim Romeo (Wiesław Michnikowski) trafia do szpitala. To są zakochani w sobie starsi państwo. Piękna historia. Nic więcej nie powiem, bo nie chcę zdradzać tematu.

**– Jaki finał będzie miała ta miłosna opowieść?**

– Wszystko skończy się bardzo dobrze.

**– To pani druga przygoda z „Na dobre i na złe". Kogo pani grała w serialu poprzednim razem?**

– Raz już byłam gościem w szpitalu w Leśnej Górze, bo takie są możliwości serialowe. To był bardzo miły pomysł. Grałyśmy z Barbarą Wrzesińską siostry. Ślepa przejechała samochodem głuchą, w którą się wcielałam, w związku z czym obie znalazły się w szpitalu. Ale nie ma o czym mówić, czas pędzi do przodu, tamten odcinek to przeszłość. Nagrywaliśmy go co najmniej trzy, jeśli nie cztery lata temu.

**– Ogląda pani „Na dobre i na złe"?**

– W ogóle nie oglądam telewizji. Telewizor mi się kiedyś zepsuł i tak stoi. Czuję się wolnym człowiekiem. Jeżeli mam jakieś potrzeby i ciągoty do oglądania, to odwiedzam przyjaciół. Nieraz chciałabym zobaczyć jakiś program, choćby z moim udziałem. Jestem ciekawa, jak wypadam na ekranie, bo to dla mnie najlepsza korekta w pracy. Bardzo tego potrzebuję. Już podczas kręcenia filmu czy serialu sprawdzam nagrany materiał, żeby móc skorygować, nazwijmy to, wady i niedociągnięcia. To nie jest normą wśród aktorów. Mam kolegów i koleżanki, którzy wręcz boją się siebie oglądać. Nie próbuję sobie tego wytłumaczyć, bo podejrzewam, że to złożony, dziwny proces. Zbigniew Cybulski był właśnie takim egzemplarzem. Za skarby świata nie poszedłby na przegląd roboczego materiału. Stał zdenerwowany pod drzwiami albo biegał po korytarzu, a po projekcji dopadał wszystkich i wypytywał o każdy detal.

**– Wychowywała się pani w czasach, w których bardzo ważne były kultura języka i kindersztuba. Teraz jest zupełnie inaczej. Jak się pani odnajduje w takiej rzeczywistości?**

– To kwestia siły woli. Trzeba się starać pozostać tym, kim się było i żyć zgodnie z naukami, jakie wyniosło się z domu. Te wartości są, oczywiście, przeróżne. I duchowe i materialne. Można o tym rozprawiać tygodniami, latami, nawet całe życie. I powinno się to robić, bo im szybciej człowiek zauważy pewne nieprawidłowości, tym prędzej może je skorygować.

Teraz wszystko zmienia się lawinowo – obrazy, energia, ekspresja. Nie mówiąc o języku polskim, który został bardzo zabrudzony. Zresztą nie tylko my mamy z tym problem, inne narody też się na to skarżą. Taka przyszła epoka czy – jak niektórzy mówią – „moda", że mówi się niechlujnie, wręcz po chamsku, z paskudnym akcentem językowym.

Zresztą zmiany widać na każdym kroku. Gdy coś się psuje, trzeba to wyrzucić, bo już nie ma części zamiennych. To coś niezwykłego. Nie wiem, kiedy ludzie się zatrzymają. Z drugiej strony coraz większej wartości nabierają inne rzeczy: antyki i przedmioty sprzed lat.

**– Ma pani w domu takie rzeczy?**

– Tak, bo bardzo cenię przedmioty. One starzeją się razem ze mną. Są świadkami moich codziennych czynności. Mam rzeczy, które należały do moich rodziców. Resztę, niestety, pochłonęła, wojna. Ale wierzę, że nie zniszczyły ich ogień czy bomby. Oczka czujnie mi chodzą, czy aby nie natknę się na jakiś znajomy przedmiot, gdzieś, na końcu świata.

ROZMAWIAŁ KUBA ZAJKOWSKI